Łódź, 12|VII **1900 r.**

№ 157.

Rok III.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Czwartek, dnia 29 czerwca (12 lipca) 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

Kalendarzyk tygodniowy.

Czw. Św. Jana Gwalb.
Piąt. Św. Małgorzaty M.
Sob. Św. Bonawentury B.
Niedz. Św. Henryka Ces.
Pon. N. M. P. Szk.
Wtor. Św. Aleksego W.
Śr. Św. Szymona z Lipnicy.

Wschód: g. 3 m. 52.
Zachód: g. 8 m. 19.
Dług. dnia: g. 16 m. 27.

CENA PRENUMERATY W ŁODZI:

Rocznie	rb. 8	k.	—
Półrocznie	„ 4	„	—
Kwartalnie	„ 2	„	—
Miesięcznie	„ —	„	67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 10	kop.	—
Półrocznie	„ 5	„	—
Kwartalnie	„ 2	„	50
Miesięcznie	„ —	„	85

Redakcya
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 111.
№ telefonu 593.

CENA OGŁOSZEŃ: „**Nadesłane**" na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Radzimiła.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

PANORAMA „Betleem". (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

Komunikat Rządowy.

„Praw. wiestnik" w № 144 ogłosił, co następuje:

„W miarę napływania ze źródeł urzędowych szczegółowych relacyj o powstaniu i dalszym rozwoju teraźniejszego wzburzenia w Chinach, coraz bardziej staje się widocznem, że ruch antychrześciański w tem państwie oddawna i systematycznie był przygotowywany przez miejscowe stronnictwa ludowe, które wyrażały niezadowolenie z powodu popierania przez rząd przemysłowej, a zwłaszcza misyonarskiej działalności cudzoziemców. Głównymi kierownikami tych partyj byli niektórzy dygnitarze chińscy, pragnący obalić rząd prawy i pochwycić władzę w swoje ręce.

Przedstawiciele zagraniczni w Pekinie, jakkolwiek byli powiadomieni o wynikłym ruchu, lecz, sądząc z posiadanych informacyj, nie przypuszczali że przybierze on tak groźne rozmiary, tembardziej, że podobny ruch w r. 1899 był bardzo szybko stłumiony przy pomocy surowych zarządzeń rządu centralnego.

Po otrzymaniu wiadomości o napadach na misyonarzy i krwawej rozprawie z niektórymi poddanymi obcymi, zamieszkałymi w prowincyach posłowie przez czas długi poprzestawali na zwykłych przekładaniach do Tsung-li-Yamenu, widząc w tych smutnych wypadkach odosobnione fakty starcia pomiędzy fanatykami chińczykami a chrześcianami, corocznie powtarzające się w miejscach działalności misyonarskiej europejczyków.

Jeszcze 13 (27) maja poseł rosyjski zawiadomił rząd Cesarski, że przedstawiciele zagraniczni w Pekinie nie widzą zasady uważać rząd centralny za bezsilny do stłumienia powstania bokserów. Wysłana nieco przedtem do Taku rosyjska łódź kanonierska, na wypadek niezbędnej pomocy poddanym rosyjskich, odesłana była z powrotem do Portu-Artura, przyczem żaden z przedstawicieli europejskich nie żądał nadesłania statku. P. Giers, jak i wszyscy jego koledzy, pomimo to wezwali do Pekinu załogi po 75 ludzi, co w r. z. było zupełnie dostateczne do ochrony poselstw.

Tymczasem ożywiona korespondencya posłów z Tsung-li-Yamenem trwała w dalszym ciągu. Ministrowie zapewniali o swojej gotowości stłumienia powstania i istotnie przedsiębrali ku temu możliwe środki.

Niestety jednak buntownikom udało się skłonić na swoją stronę kilku bardziej niezależnych wielkorządców prowincyi, którzy w znacznym stopniu ułatwili im osiągnięcie występnego celu, zachęcając do niego i pozostające w ich rozporządzeniu wojsko rządowe.

Tsung-li-Yamen oczywiście okazał się bezsilnym w walce z rozpowszechnionem w całym kraju powstaniem. Pomimo to od posła naszego w Pekinie d. 20 maja (2 czerwca) otrzymano zawiadomienie, że z nadejściem posiłków w stolicy nastał spokój i że tylko w pałacu trwa walka między orędownikami bokserów, a ich przeciwnikami. Spokój ten wszakże trwał niedługo, gdyż nie dalej jak w tydzień rz. r. st. Giers telegrafował już nie bez trwogi, że „rola posłów skończona i rzecz przejść musi w ręce admirałów. Tylko szybkie przybycie silnego oddziału może uratować cudzoziemców w Pekinie.

Wobec tego poseł był niezwłocznie uprzedzony telegrafem, że naczelnikowi okręgu kwantuńskiego polecono oddać do rozporządzenia poselstwa oddział z 4,000 ludzi na pierwsze jego żądanie.

Telegram ten, jak okazuje się z ogłoszonych w komunikacie rządowym danych, nadszedł niestety! zapóźno; buntownikom udało się w wielkiej liczbie otoczyć stolicę, przerwać wszystkie komunikacye z Pekinem i posunąć się do Tientsinu, punktu zogniskowania wojska międzynarodowego.

Pomimo to wysłanemu z Kwantungu z rozporządzenia wiceadmirała Aleksiejewa oddziałowi rosyjskiemu polecono przedsięwziąć wszelkie środki ku przywróceniu komunikacyi z Pekinem, postarać się o ochronę poselstwa rosyjskiego i poddanych rosyjskich od grożącego im niebezpieczeństwa i tym sposobem w granicach możności okazać pomoc rządowi centralnemu w ciężkiej dla niego walce z buntownikami.

Jednakże, szybkie urzeczywistnienie tego zadania zaraz w pierwszej chwili napotkało poważne przeszkody, zarówno wskutek zajęcia przez buntowników fortu Taku, jako też zgromadzenia znacznej ich liczby w samym Tientsinie.

Jednocześnie zaczęły nadchodzić wiadomości o wyszłym z Pekinu ogromnym tłumie bokserów, na których widocznie musiał natknąć się nieliczny oddział międzynarodowy pod dowództwem admirała angielskiego Seymoura. Stan rzeczy w samej stolicy pogarszał się z każdym dniem, rząd legalny nie miał dość siły do stłumienia ruchu ludowego, cesarzowa-regentka, według rozpuszczanych w tym czasie pogłosek, uciekła jakoby z Pekinu, a książę Tuan, który zagarnął władzę w swoje ręce, wydał odezwę, podżegającą do wytępienia wszystkich cudzoziemców.

Wśród licznych, pełnych trwogi doniesień, nadchodzących z różnych źródeł, przedostała się jedna wieść radosna o tem, że z rozporządzenia kilku członków Tsung li-Yamenu, posłom zagranicznym umożliwiono wyjazd z Pekinu pod osłoną ich własnych oddziałów, jako też wojska chińskiego. Okoliczność ta dawała nadzieję, że oddziałowi admirała Seymoura uda się spotkać na drodze posłów zagranicznych, którzy wyjechali z Pekinu i dopomódz do umieszczenia ich w miejscu bezpiecznem.

Niestety, nadziejom tym nie było przeznaczone urzeczywistnić się. Wojsku międzynarodowemu, które wyszło z Tientsinu pod dowództwem pułkownika Szirińskiego i zdążyło na czas przyjść z pomocą admirałowi angielskiemu, nie udało się otrzymać jakichkolwiek pewnych wiadomości o losie posłów zagranicznych.

Zresztą nadeszłe wkrótce potem wieści z różnych źródeł stanowczo uwydatniły fałszywość pogłosek o wyjeździe posłów; jak się obecnie okazuje, poseł niemiecki, baron Ketteler był zabity przez buntowników w dniu 8 czerwca, inni zaś zdążyli snadź schronić się w gmachu jednego z ocalonych przed spaleniem poselstw, wytrzymując tam oblężenie licznego tłumu buntowników.

Wszystkie kroki i zabiegi wojska międzynarodowego, od chwili wstąpienia na terytoryum chińskie, były zwrócone w tym kierunku, aby uratować przedstawicieli mocarstw i wszystkich zamieszkałych w stolicy cudzoziemców od zwierzęcej rozprawy oszalałych buntowników.

Według otrzymanych wszakże ostatnich wiadomości od admirałów, liczba wszystkich żołnierzy zagranicznych w Tientsinie i Taku dochodzi zaledwie 20000; liczba zaś powstańców chińskich na obszarze między wspomnianemi punktami a Pekinem wynosi przeszło 150000 ludzi. W takich warunkach rodzi się poważna wątpliwość, czy można będzie z powodzeniem posunąć oddział międzynarodowy do Pekinu przed nadejściem znaczniejszych posiłków.

Ponieważ obecnie prawy rząd chiński siłą rzeczy nie jest mocen powstrzymać ruchu rewolucyjnego, rozumie się samo przez się, iż cała ciężka odpowiedzialność za wszelkie możliwe następstwa spada na buntowniczych dygnitarzy chińskich i ich zbrodniczych wspólników, którzy zagarnęli władzę w swe ręce."

———

Okólnik do gubernatorów.

„Warszawsk. Dniewn." zamieścił następujący okólnik generał-gubernatora warszawskiego do gubernatorów w Królestwie Polskiem:

„Z napływających do mnie z tytułu godności generał gubernatora próśb, przekonałem się, że znaczna ich liczba podawana jest w sprawach, dotyczących pełnienia służby wojskowej w szczególności zaś w sprawach:

1) O uwolnienie od służby wojskowej krewnych, których na mocy losowania zdaniem petentów zaliczono do wojska nieprawidłowo.

2) O uwolnienie od służby czynnej w wojskach szeregowców z powodu zmian w położeniu rodzinnem.

3) O przeniesienie krewnych petentów do oddziałów wojsk, konsystujących w kraju tutejszym.

Wspomniane prośby nie podlegają kompetencyi generał-gubernatora, gdyż dla uwzględnienia ich ustanowiono osobny porządek, wyłuszczony w odpowiednich artykułach ustawy o powinności wojskowej:

Z wydaniem wspomnianej ustawy pobór rekrutów do służby wojskowej dokonywany bywa w powiatowych i miejskich komisyach poborowych, przyczem w ustawie wyszczególniono obowiązki i przedmioty kompetencyi układających listy poborowe (art. 121—124 ust.), powiatowych, miejskich (art. 108) i gubernialnych (art. 107), jako też porządek składania i rozważania skarg ustnych, na czynności instytucyj, zawiadujących poborem wojskowym (art. 220—224) i piśmiennych: na układających listy poborowe (art. 224—227) na komisye powiatowe i miejskie (art. 228—233) oraz na gubernialne (art 234).

Skargi na uchwały gmin co do oznaczenia niezdolności do pracy wskutek kalectwa i choroby osób w rodzinie podlegającego poborowi, jako też na uchwały gmin i magistratów miejskich co do przeświadczenia nieobecności wspomnianych osób, składane być winny do komisyj powiatowych, a na rezolucyę tych ostatnich—do komisyj gubernialnych, których rezolucye są ostateczne (dod. do art. 53 ust.).

Rozpoznanie próśb o uwolnienie ze służby, z powodu zmienionego położenia rodzinnego, (art. 56 ust.), zależy również od komisyi powiatowych (p. 5 art. 108), a następnie zaś te prośby mogą podlegać rozważeniu przez komisye gubernialne w porządku instancyjnym (p. 4 art. 107). Skargi na rezolucye komisyi gubernialnych podają się do senatu rządzącego. Takiż porządek wnoszenia skarg stosuje się we wszystkich wogóle wypadkach, nie dających się zaliczyć pod żadną z wymienionych w art. 228 ustawy kategoryi.

Nakoniec, do ostatniej grupy próśb należą prośby o przeniesienie szeregowców z jednych oddziałów do drugich. Prośby te rozważa władza wojskowa, do której też petenci zwracać się winni:

Biorąc następnie pod uwagę, że nadsyłane do mnie skargi wnoszone są przeważnie przez ludzi niezamożnych, często wydających na ich ułożenie ostatnie swoje oszczędności, a z drugiej strony pragnąc, w celu uchronienia ludności od niesumiennej eksploatacyi pokątnie piszących prośby, jak można najszerzej rozpowszechnić wśród mieszkańców tutejszych wiadomości o istniejących prawach co do porządku wnoszenia próśb i skarg w sprawach poborowych, mam honor prosić najuprzejmiej JW. Pana o przedsięwzięcie odpowiednich środków dla obznajmienia mieszkańców powierzonej Panu gubernii z porządkiem kierowania wspomnianych skarg.

Przytem mając na względzie, że przy niezachowaniu ustanowionych terminów wnoszenia skarg, nawet słuszne skargi nie mogą być uwzględniane, uważałbym za bardzo pożyteczne obznajmić ludność z terminami wnoszenia skarg (art. 135, 224, 228 i 234), jako też ze sposobem obliczania tych terminów, kierując się przytem następującemi przepisami:

1) Dla skarg na komisye powiatowe o nieprzyznanie ulg termin oblicza się od ostatniego przed losowaniem odczytania listy poborowej (art. 162 ust.);

2) Dla skarg o rozsegregowanie według wyznań lub o uznanie zdatności — od dnia odczytania obecnym głośno listy pobranych na służbę do wojska (art. 177);

3) Dla skarg na zaliczenie do pospolitego ruszenia — od tego dnia, kiedy o postanowieniu zawiadomiono interesowanego (uchw. sen. rządz. z dnia 16 listopada 1882 roku);

4) Dla skarg o nie uwolnienie ze służby z powodu zmienionego położenia rodzinnego i wogóle w razie wysłania komisyom zawiadomienia o miejscu postanowienia — od dnia wysłania lub odczytania przez petenta rezoluzyi (uchw. sen. rządz. z dnia 30 września 1887 r. i 1 czerwca 1889 roku).

Oryginał podpisał:
Generał-adjutant Książę *Imeretyński.*

Za zgodność z oryginałem:
Zarządzający kancelaryą *E. Mienkin.*

ZYGZAKI.

Niejednokrotnie już poruszaliśmy w naszem piśmie sprawę wywieszania kart najmu lokali na bramach domów. Głosy te w części zaledwie uwzględnili niektórzy kamienicznicy łódzcy. Gdzie nie gdzie są karty najmu, lecz posiadają niedokładności, które powodują częstokroć błędne informowanie publiczności. Oto dowód. W tych dniach jeden z naszych znajomych szukał mieszkania w okolicach Górnego Rynku. Między innemi znalazł na jednej stronie kartę, obwieszczającą, iż w domu tym jest do wynajęcia lokal, złożony z dwóch pokojów i przedpokoju. Właśnie tego mi było potrzeba, pomyślał, i gramoli się tedy na trzecie piętro. Cóż znajduje? Oto zamiast dwóch pokojów znajduje jeden, właściciel bowiem domu uznał za stosowne nazwać na karcie pokojem—kuchnię. Wypadek ten nic jest odosobnionym. Twierdzić można na pewno, iż na wielu kartach kuchnia wymieniona jest jako pokój, co oczywiście wprowadza w błąd poszukujących mieszkań i naraża ich na marnowanie zdrowia, czasu i podeszew. I jeszcze jedno. Na kartach najmu nie są nigdy wymieniane numery mieszkań do wynajęcia. Jest to niedokładność, którą corychlej należałoby usunąć, niezawsze bowiem, zwłaszcza w godzinach południowych, można znaleść stróża, a wreszcie w niektórych domach stróże traktują poszukujących mieszkań bardzo lekceważąco.

Wymienienie na kartach najmu numerów mieszkań do wynajęcia niedogodność tę usunie, zwłaszcza jeżeli na tych kartach oznaczone będą godziny, w których mieszkanie oglądać można. Wówczas każdy z szukających mieszkania będzie mógł udać się wprost do mieszkania.

* * *

Istną plagą łódzką są gołębiarze. Niedorostki te nie dość, że niszczą dachy, biegając po dobrze ku temu nadających się okapach, pokrytych papą, ale jeszcze do tego rzucają w gołębie kamieniami, zastawiają sidła i samotrzaski. Bardzo źle na tem wychodzą lokatorzy sąsiednich domów, ile tam szyb wyleci, ile kosztownych lamp padnie potłuczonych, to wiedzą tylko ci, co tego doświadczali. Ale po za szkłem i po za szkodą materyalną, niejeden poniesie szwank na ciele, niejedna głowa takim kamieniem została rozbita, nie jeden poniósł uszczerbek od takiego kamienia z innych posesyj ciśniętego. Inspekty i oranżerye cierpią niezmiernie, a rośliny w nich nieraz giną dla tego, że tam jakiemuś malcowi zachciało się straszyć lub łowić w sidła gołębie.

Jeden z ogrodników skarżył się, że nad ranem, kiedy zdjął „maty“ z szyb rozbito mu w inspektach dwa szkła. Kiedy przyszedł na południe, wszystkie rośliny znalazł już zmrożone.

I kto temu wszystkiemu winien?

A przecież nikt inny, jak stróże, którzy obowiązani baczyć, aby w posesyi, powierzonej ich pieczy, po dachach chłopaki nie wykonywali harców, ogół zaś powinien, widząc chłopców swawolnych, zabawiających się rzucaniem kamieni, oddawać natychmiast w ręce policyi, która nieponia odstawi do domu i zażąda od rodziców wymierzenia doraźnej kary za tak swawolne czyny.

KRONIKA.

Jubileusz Henryka Sienkiewicza. Jak się dowiadujemy, komitet jubileuszowy Henryka Sienkiewicza zaprojektował już program obchodu 25 rocznicy pracy na niwie literackiej znakomitego pisarza.

Oto w dniu, na obchód ten przeznaczonym, odprawione ma być w kościele archikatedralnym św. Jana solenne nabożeństwo dziękczynne, które celebrować będzie prawdopodobnie prezes komitetu jubileuszowego, J. E. ks. biskup Ruszkiewicz.

Na nabożeństwo to komitet roześle zaproszenia do przedstawicieli świata literackiego, artystycznego, prasy i inteligencyi.

Następnie tegoż dnia odbędzie się uroczyste wręczenie Sienkiewiczowi daru jubileuszowego, składanego w hołdzie wielkiemu pisarzowi przez wdzięcznych ziomków.

Aktu tego dopełni również komitet jubileuszowy w sali ratuszowej, w obecności osób zaproszonych.

Dar ten jubileuszowy stanowi majątek ziemski Oblągórek pod Kielcami, o którego nabyciu przez komitet jubileuszowy donieśliśmy wczoraj.

Komitet poczyni starania, ażeby nazwę „Oblągórek,“ wiejskiej siedziby Sienkiewicza, zmienić na tyle popularny Krzemień z jego „Rodziny Połanieckich.“

Na tem ograniczy się uroczystość jubileuszowa w której programie uczta na cześć jubilata nie jest zamierzona.

Pomimo, że kupno siedziby wiejskiej na dar dla Sienkiewicza jest faktem dokonanym, nie należy wszakże mniemać z tego powodu, iż lista składek jest już zamknięta.

Owszem, teraz dokładniej, niż przedtem, określić można, że suma dotąd zebrana nie jest wystarczająca.

Przypominamy, że między innemi ofiary na dar jubileuszowy dla Henryka Sienkiewicza przyjmuje w dalszym ciągu kantor administracyi redakcyi „Rozwoju.“

Z linii tramwajowej Łódź—Pabianice. Roboty około ułożenia szyn są już ukończone. Leżą one po prawej stronie szosy w kierunku ku Pabianicom. Aby poszerzyć drogę dość ruchliwą, lewy skraj zostanie zabrukowany na przestrzeni dwóch łokci.

Stacya elektryczna została już wzniesiona po prawej stronie drogi na 7-ej wiorście. Jest to plac duży, oparkaniony deskami, a na nim dwa budynki z pruskiego muru wzniesione; jeden to remiza tramwajowa, drugi zaś przeznaczony jest na kotłownie i maszyny elektryczne. Obecnie przystąpiono do wyrównania toru i ustawiania słupów. Nie będą to słupy żelazne ale drewniane, szyny zaś ułożono bez rowków, podobne zupełnie do tych, jakie używają na kolejach żelaznych. Reperacya drogi całej postępuje szybko, na górce na 10 ej wiorście rozebrano resztki szosy, a na tem miejscu zajęto się ułożeniem bruku.

Wogóle bruk ku Pabianicom jest bardzo zły, a droga opłakana, z niecierpliwością więc wyczekują wszyscy ukończenia jaknajrychlejszego tramwajów, zdaje się jednak, sądząc po robotach, że wpierw niż w październiku ruch ten się nie rozpocznie.

Spółki akcyjne. W rozmaitych sprawach spółek akcyjnych i kredytowych w № 69 „Zb. praw“ ogłoszono rozporządzenie następujące: 1) upoważnienie towarzystwa przędzalni Poznańskiego w Łodzi do nabywania w kraju Turkestańskim gruntów, celem urządzenia zakładów do czyszczenia bawełny; 2) zmiany w ustawie tow. zakładów metalowych B. Hantke w Warszawie, upoważniające do emisyi obligacyj; 3) zmiany w ustawie towarzystwa przędzalni Heinzla i Kunitzera, według których towarzystwo może wypuścić obligacyj dodatkowo na sumę 500,000 rb., kapitał spółki wynosi 4 mil. rubli, z zastrzeżeniem, iż wszyscy akcyonaryusze są poddanymi rosyjskimi; 4) zmiany w ustawie towarzystwa wzajemnego kredytu we Włocławku, określające odpowiedzialność członka w granicach 100—10,000 rb. i 5) zmiany w ustawie banku handlowego w Mińsku, upoważniające bank do udzielania kredytu na sola-weksle, z zabezpieczeniem majątków ziemskich.

Terminatorzy, pomimo częstego nawoływania, nie uczęszczają do szkół niedzielno-rzemieślniczych, czego dowodzą niczem niezbite fakty.

Terminator szewcki nietylko, że nie chodzi do szkoły, czego wymagają prawa cechowe, ale w niedzielę opuszcza kościół, siedząc za straganem swego majstra na Rynku.

Podobne fakty same mówią za siebie. Jakie zaś skutki wynikają z podobnego niedbalstwa, panom majstrom pojąć łatwo, bo cóż może wyrzyć chłopca, który nie bywa w kościele ani w szkole. Wartoby na wzór Warszawy zaprowadzić kontrolę terminatorów uczęszczających do szkół niedzielnych.

Każdy terminator uczęszczający do szkoły musi być o godz. 8 w kościele, skąd pod opieką nauczycieli udają się do szkoły; terminatorom nawet wydane bywają kartki na dowód, że do szkoły regularnie uczęszczają. Zaprowadzono też kary wymierzane na tych majstrów, którzy nie pilnują terminatorów, aby do szkoły niedzielnej uczęszczali.

Posiedzenie majstrów cechu piekarskiego. W dniu wczorajszym o godzinie 4 po południu w domu majstrów tkackich przy ul. Piotrkowskiej № 100, pod przewodnictwem starszego ce-

chu p. Widnera i w asystencyi asesora magistratu p. Bocheńskiego, odbyło się posiedzenie majstrów cechu piekarzy, na którem wyzwolono na czeladników 7, zapisano uczniów 8.

Sesya roczna czeladzi krawieckiej odbędzie się w niedzielę, dnia 15, lipca o godzinie 2 po południu u podstarszego p. Karola Kinkla, Mikołajewska № 25.

Z posiedzenia czeladzi stolarskich. W niedzielę o godzinie 2-ej po południu w domu majstrów tkackich odbyło się posiedzenie czeladzi stolarskiej, na którem roztrząsane były kwestye, tyczące się wewnętrznego ustroju Stowarzyszenia, oraz dokonaną była rewizya kasy.

Przeniesienie cyrkułu policyjnego. Od soboty biuro komisarza policyi 3 cyrkułu mieścić się będzie w nowowynajętym lokalu przy rogu ulic Nowospacerowej i Rozwadowskiej.

Towarzystwa zaliczkowo-wkładowe. Ministeryum skarbu zatwierdziło ustawy Towarzystw zaliczkowo-wkładowych: d. 21 kwietnia (4 maja) r. b. w Szyrwintach w pow. wileńskim, dnia 29 kwietnia (12 maja) w Łasku gub. piotrkowskiej i tegoż dnia w Wójtowie w pow. czychryńskim, gub. kijowskiej.

Z magistratu. Z dniem 1 (14) lipca nowomianowani urzędnicy powiększonego liczebnie etatu służby magistratu rozpoczęli pełnić swoje obowiązki. Nowo przyjęci sekwestratorzy w liczbie czterech przystąpią do natychmiastowego ściągania zaległości podatkowych, tak, że jest nadzieja, iż w krótkim przeciągu czasu nietylko zaległości zostaną wyegzekwowane, ale i nadal tak znaczne zaległości dopuszczane nie będą.

Nominacya. P. gubernator piotrkowski zatwierdził na stanowisko sekretarza biura zarządu powiatu brzezińskiego, Feliksa Duszyńskiego, b. pomocnika buchalteryi kasy powiatowej w Łasku.

Leśniczówka. W nadchodzącą sobotę po raz pierwszy rozpocznie się ruch tramwajów na świeżo zbudowanej linii kolei elektrycznej przez ul. Andrzeja, Długą i Milsza do Leśniczówki (Waldschloeschen). Jest to miejscowość dla Łodzi bardzo ponętna, posiada bowiem wcale obszerny i ładnie zadrzewiony ogród tuż obok lasku sosnowego. Dotychczas miejscowość ta traktowana była po macoszemu. Obecnie atoli wskutek ułatwionej komunikacyi, właściciel poczynił starania, aby Leśniczówkę ożywić i uczynić dostępną dla lepszej publiczności. Jakoż zawarł on umowę z gronem pozostałych w mieście artystów stałego teatru łódzkiego, który w soboty i niedziele dawać będą w Leśniczówce przedstawienia teatralne.

W nadchodzącą niedzielę towarzystwo artystów naszych na pierwsze przedstawienie daje wyborną farsę Bissona „Człowiek o stu głowach“ Wejście do ogrodu kosztuje 25 kop., a bilet wejścia służy jednocześnie na koncert orkiestry wojskowej od g. 4 popołudniu i na przedstawienie teatralne, które rozpocznie się o g. 8 wieczorem, a skończy około g. 10, więc powrót tramwajem zapewniony.

Bilety do krzeseł kosztować będą od 45 k. do rb. 1 kop. 5.

Teatr letni. Dziś teatr letni powtarza operetkę burleską w 3 aktach „Robert i Bertrand“ czyli „Dwaj złodzieje.“ Jutro przedstawienia nie ma z powodu próby generalnej z „Lalki“ Audrana, którą w sobotę teatr letni wystawia po raz pierwszy z dużym nakładem kosztów i pracy.

Edmund Audran kompozytor i dyrektor muzyki w kościele św. Józefa w Marsylii; napisał kilka operetek, cieszących się rozgłośnem powodzeniem, że wymienimy tu „Maskotę“ (Bettina), „Wesele Oliwetty“ i „Pierścień rodzinny.“ „Lalka“ jest najnowszą operetką Audrana, bardzo melodyjną i urozmaiconą. Między innemi występuje balet dziecinny. Ładna wystawa i barwne kostyumy dopełniają całości.

Zabawa ludowa. W przyszłą niedzielę, jeżeli pogoda posłuży, w ogrodzie Źródliska, staraniem pp. Winklera i Maliszewskiego, urządzoną będzie zabawa ludowa z bardzo urozmaiconym a zupełnie nowym programem.

Zabawa w lesie. Dnia 15 b. m. chór śpiewu kościoła Wniebowzięcia N. M. P. urządza lipcówkę dla swych członków w lesie miejskim, po prawej stronie szosy „Mani.“ Początek o godz. 2 po południu.

W razie niepogody, zabawa odbędzie się w następną niedzielę.

Drzewa owocowe w okolicach Łodzi obrodziły znakomicie, zwłaszcza grusze i jabłonie wydały dobry plon; byleby odpowiednio tylko dojrzał...

Cegła. Właściciele cegielni skarżą się na mały odbyt w tym roku cegły. Cena też jej spadła do 7 rb. 50 kop. bez dostawy.

Urodzaje. Urodzaje w około Łodzi bardzo ładne, zwłaszcza żyto i pszenica są piękne.

Owoce. Wskutek reklamacyi plantatorów i kupców świeżych owoców, sprowadzanych z Krymu i innych miejscowości, położonych w guberniach południowych, na zbytnie przetrzymywanie transportów owocowych przy przeładowywaniu z szeroko do wązkotorowych wagonów, przez co owoce ulegają zepsuciu, pomiędzy zarządami kolei warszawsko-wiedeńskiej a skarbowych kolei nadwiślańskich prowadzą się układy, na mocy których zastosowane będą znaczne ułatwienia tak przy przewozie, jak przeładunku transportów świeżych owoców.

Brak środków przewozowych. Przy obecnej przeprowadzce świętojańskiej dał się uczuć brak środków przewozowych. Rzeczy niejednego z przeprowadzających się musiały leżeć dzisiejszą noc na podwórzu. Istniejące w mieście dwa kantory przewozowe, nie mogły dać rady, a właściciele wozów prywatnych żądali aż 10 rubli za pół dnia roboty i parę koni.

Licytacya. W dniu jutrzejszym w kancelaryi magistratu miasta Zgierza odbędzie się licytacya na sprzedaż 21 partyj suszu i drzewa połamanego przez burze i wiatry w miejskich lasach zgierskich.

Rewizye. W tych dniach starszy inspektor banku państwa, radca tajny Odarczenko, zwiedził i rewidował miejscowy oddział banku państwa.

Szpital Poznańskich. Gospodarsko-lekarski personel szpitala Poznańskich, składać się będzie obecnie z 14 osób.

Lipcówka klubu gimnastycznego. Jeżeli pogoda posłuży klub gimnastyczny, założony przed dwoma miesiącami przy miejscowem kuratoryum trzeźwości, urządzi w lesie obok Rudy-Pabianickiej lipcówkę, na której przygrywać będzie orkiestra straży ogniowej ochotniczej.

Inicyatorem lipcówki jest obywatel miejscowy i założyciel klubu gimnastycznego p. Dresler.

Plany stacyjne. Z polecenia inspekcyi rządowej kolei, plany stacyjne mają być porozwieszane w ekspedycyach towarowych i we wszystkich miejscach dostępnych dla publiczności.

Odbudowana fabryka. Spalone przędzalnia oraz młyn parowy, należące do A. Karofa przy ulicy św. Jakóba № 36 i 37, po gruntownem odbudowaniu, wkrótce zostaną w ruch puszczone.

Dla bezpieczeństwa. Wobec zdarzających się w tych czasach pożarów, władza wyższa rozesłała w tych dniach do odpowiednich instytucyj okólnik, zalecający zastosowanie wszelkich środków ostrożności, wskazanych przez praktykę. Zwrócono tedy szczególną uwagę na urządzanie zabaw z fajerwerkami i ogniami sztucznemi, wreszcie na zabawy ludowe, przy których zapalają się stosy, beczki smolne i t. d. w środku wsi lub na brzegach rzek.

Opryszki. W tych dniach do tutejszego więzienia dostawiono ujętych w powiecie łaskim dwóch opryszków, z operującej tam bandy. Naczelnik straży ziemskiej tegoż powiatu przedsięwziął jaknajenergiczniejsze środki przeciwko zorganizowanej szajce, które doprowadziły do pomyślnych rezultatów.

Zjednoczeni stolarze. Od czasu zjednoczenia się i otwarcia zakładów, stolarze stowarzyszeni dosyć gorliwie popierani bywają przez firmy miejscowe i obywateli zamiejscowych. Obecnie wszyscy stowarzyszeni pracują wspólnie, a pierwszą wypuszczoną z ich zakładów robotę przyjęła miejscowa firma Gebetner i Wolff. W tych dniach poczynione zostały większe obstalunki pozamiejscowe, tak że stowarzyszeni noszą się z myślą rozszerzenia swojego przedsiębiorstwa.

Oszustwo i rabunek. Onegdaj we wsi Żabieniec, do Pauliny Michałowskiej przyszedł jakiś drab, oznajmiając, iż męża jej spotkał wypadek aż na szosie. Przerażona kobieta, bezwłocznie udała się wraz ze zwiastunem złej wieści i na jego żądanie zabrała woreczek z 8-iu rublami. Za osadą łotr wyrwał kobiecie przemocą woreczek z pieniędzmi, oraz chustkę wełnianą i zanim na krzyk Michałowskiej zjawiła się pomoc, rabuś był już z łupem daleko.

Pożar. We wsi Luboń spaliła się stodoła, stajnia i wozownia, należące do Franciszka Janickiego. Budynki ubezpieczone w rządzie gubernialnym. Straty wynoszą przeszło 500 rubli.

Bójka. Nocy onegdajszej szewc Adam Petelt, zamieszkały w Żubardziu, posprzeczawszy się z żoną malarza Rozalią Wrońską, zadał jej niebezpieczną ranę w szczękę. Ofiara kłótni leczy się w domu.

Kradzież. W tych dniach przy ulicy Pasaż-Meyera pod № 7, z mieszkania pocztylionów pp. W. Bardzińskiego i A. Scepko, niewiadomi złodzieje skradli różnych wartościowych przedmiotów na sumę 148 rubli. Jednocześnie ze spełnieniem kradzieży znikł bez śladu współlokator poszkodowanych niejaki B. J.

Z WARSZAWY.

Z przemysłu. Fabryka wyrobów rogowych, istniejąca w Warszawie przy ulicy Przemysłowej, założona przed laty przez ś. p. Ludwika Krasińskiego, a ostatnio będąca własnością przemysłowca, zmarłego przed rokiem, ś. p. F. Gomulińskiego i w $^1/_4$ części p. L. Wrotnowskiego, po uregulowaniu rachunków ze spadkobiercami Feliksa Gomulińskiego, przeszła na wyłączną własność mecenasa Lucyana Wrotnowskiego.

Fabryka ta ma być znacznie powiększona i przeniesiona do nowych budynków, które będą wzniesione w Grochowie, posesya zaś przy ulicy Przemysłowej, licząca obszaru przeszło 25,000 łokci kwadratowych, ma być podzielona na kilka mniejszych placów do sprzedania pod budowę domów mieszkalnych.

Wystawa rybacka. Onegdaj w lokalu „Rolnika i Hodowcy“ odbyło się posiedzenie komitetu wystawy rybackiej.

Obradom przewodniczył p. Grobellini.

Przedewszystkiem odczytał on umowę, zawartą w imieniu komitetu z przedsiębiorcą budowy basenów przez pp. Pniewskiego i Stodolskiego. W zasadzie osnowę jej przyjęto, postanowiono jednak wprowadzić pewne zmiany, które na następnem posiedzeniu z przedsiębiorcą omawiane będą.

Przyjęto do wiadomości list dyrektora instytutu w Nowej Aleksandryi, zawiadamiający, że kierownik gabinetu zoologicznego, prof. Wasiliew, gotów jest wziąć udział w wystawie.

Odczytano list p. Stasiaka, w którym artysta zawiadamia, że praca około dioramy szybko postępuje.

Postanowiono dalej wysłać do gubernatorów i naczelników powiatów afisze w celu rozlepiania ich po miastach i miasteczkach.

Panowie Grobellini i Smolański złożyli sprawozdanie z obejrzenia zbiorów po znanym hodowcy Girdwoyniu, ofiarowanych komitetowi przez Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze. Okazało się, że te zbiory zawierają tablice ze zmianami patologicznemi, oraz bardzo cenne i rzadkie przyrządy do łowienia ryb, które będą niewątpliwie należeć do rzeczy najciekawszych na wystawie.

Wśród ofert, które wpłynęły, zasługują na uwagę: deklaracya Stefana hr. Przeździeckiego, zapowiadająca bogate gospodarstwo karpiowe w Policznej i deklaracya p. Stanisława Targowskiego z Ciepielowa, dotycząca narzędzi do łowienia ryb.

Osobiste. J. E. ks. arcybiskup warszawski Chościak-Popiel wyjechał do wsi Słomczyna, w gub. warszawskiej.

Wydawnictwo hr. Zamoyskiego. Dowiadujemy się, że podjęta przez Maurycego hr. Zamoyskiego myśl wydawania własnym kosztem większych dzieł naszych muzyków, przychodzi do skutku, niedawno bowiem zapadło postanowienie, aby kilkanaście utworów, znanych już z wykonania publicznego, a dotychczas w rękopisie znajdujących się, poszło niezwłocznie do sztycharni.

Na pierwszy ogień idzie ulubiony i wielkiem cieszący się uznaniem „Step“ Z. Noskowskiego, oraz tegoż „Switezianka“ do której dodać się ma przekład niemiecki. W dalszym ciągu ukażą się dwa koncerty fortepianowe i Symfonia Henryka Melcera, który zyskuje coraz większe powodzenie i szybko zdąża na wyżyny artystyczne.

Obok tych dzieł wyjdą jeszcze: Suita Z. Stojowskiego, oraz Fantazya na orkiestrę R. Statkowskiego, a następnie kolejno pójdą utwory kameralne.

Widzimy więc, że dzięki szlachetnemu poparciu hr. Zamoyskiego, wydawnictwo to prowadzić się będzie na wielką skalę i pchnie naszą muzykę na szerokie tory, tym tylko bowiem sposobem da się możność rozpowszechnienia dzieł pierwszorzędnej wartości zagranicą.

Dodać należy, że tworca „Stepu“ w uznaniu za obywatelską działalność hr. Zamoyskiego, przypisał mu pomienione dzieło.

Z KRAJU.

W Będzinie zatwierdzoną została ustawa tamecznego Towarzystwa oszczędnościowo-pożyczkowego.

Pajęczno. Przed kilkoma miesiącami, jak donosi „Dziennik dla wszystkich", zmarł w Pajęcznie nauczyciel szkoły elementarnej, Julian Wieczorkiewicz. Przez lat trzydzieści z górą pracował w tym zawodzie, wykształcił kilka tysięcy dzieci, jedząc sam twardy kawałek chleba, z którego nic dla zaoszczędzenia nie pozostawało. Po trzydziestu kilku latach walki z losem i starań o emeryturę, zmarł nie doczekawszy się jej, pozostawiając w jeszcze większej nędzy żonę i córkę bez środków do życia. A jednak żona ta—to wnuczka naszego poety Kazimierza Brodzińskiego. Dziś nie mając sił do pracy, pomimo wykształcenia, żyje w nędzy. Zdaje się, że praca zmarłego męża i pamięć dziadka poety, powinny nas pobudzić do pośpieszenia z pomocą tej rodzinie.

Wspomnienie pośmiertne. W dniu 4 b. m. zmarł w Lublinie ś. p. Józef Gałecki, obywatel i przemysłowiec, dyrektor Towarzystwa kredytowego m. Lublina. Nieboszczyk należał do nielicznego szeregu jednostek, które za zadanie życia postawiły sobie pracę dla dobra ogółu. Pracy tej ś. p. Gałecki poświęcił się od wczesnej młodości. Żadna z nowo-powstałych instytucyj społecznych nie obeszła się bez udziału ś. p. Gałeckiego. Kasa przemysłowców, b. resursa obywatelska, Towarzystwo udziałowe teatru lubelskiego, wreszcie Towarzysto kredytowe miejskie liczyły zmarłego do rzędu swych członków- założycieli. Żył pożytecznie lat 70.

Piękne starodawne stroje swoje włościanie z gubernii kieleckiej zarzucają coraz więcej. Jak pisze „Gaz. Kielecka", przeważnie robotnicy, powracający z Dąbrowy do wiosek rodzinnych, przyczyniają się do rugowania dawnych strojów, w tych stronach bardzo oryginalnych, są bowiem okolice, gdzie włościanie nie używali innych czapek, jak czerwonych rogatywek, noszonych jednak w sposób oryginalny, jednym rogiem na froncie głowy.

Od pewnego czasu rogatywki czerwone są prześladowane przez dowcipnisiów wiejskich przychodzących z Dąbrowy w kaloszach i z parasolem, którzy spotkawszy kuma lub sąsiada, witają ich w ten sposób, że przed oczy wystawiają mu obydwie z rozsuniętemi palcami ręce, jakby chcieli się zasłonić od gorejącej na głowie czapki. To „rozczapierzanie" palców bardzo gniewa konserwatystów dawnej mody i zniewala ich do używania kaszkietów lub filcowych kapeluszy.

Korespondencya.

Poznań, w lipcu.

Wśród ciszy skwarnego lata, dwa wypadki ożywiły senną fizyognomię naszego miasta. Jeden, to wystawa rolnicza, o której przebiegu informowali was specyalni korespondenci, drugi, to naganka urządzona przez kilku obywateli tutejszych na rządy dyrektorskie pana Edmunda Rygera w teatrze poznańskim.

Na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów teatru naszego, wystąpił dyrektor „Banku przemysłowców" p. Michał Więckowski, z gwałtowną filipiką przeciw dyrekcyi obecnej, zarzucając jej niedołęstwo artystyczne, wyzyskiwanie aktorów i pracę ad usum własnej kieszeni.

Przeciw tej krytyce wystąpiło kilku członków rady nadzorczej teatru z replikami, ale natarcie było tak silne, że obrona nie wywołała wrażenia. A gdy w dodatku „Dziennik Poznański" ogłosił sprawozdanie, nacechowane sympatyą dla wywodów surowego krytyka, sprawa na razie przedstawiała się arcy niepomyślnie dla dyrekcyi p. Rygera. Aliści już po kilku dniach zaczęto analizować uczynione zarzuty i wtedy wykazało się, że p. Michał Więckowski operował w obliczaniu porównawczem bilansów teatru i pensyi aktorskich, zupełnie fałszywemi lub sztucznie oświetlonemi cyframi, a w ocenie artystycznego poziomu teatru zgrzeszył tendencyjną przesadą.

W dodatku, zaczęły się błąkać po Poznaniu dziwne wieści o dziwnych stosunkach znanego reportera jednej z gazet tutejszych, który chwilami pełni także funkcye recenzenta teatralnego, do p. Edmunda Rygera. Sprawa pachnie najwyraźniejszym szantażem, a pan Więckowski odegrał tu rolę pionka, posuwanego ręką zawiedzionego w swych spekulacyach reportera. Skandal staje się coraz głośniejszy, a złośliwi mówią, że od czasu, gdy Poznań przez wcielenie przedmieść do organizmu swego, stał się wielkiem miastem, zakradły się i do naszych sfer dziennikarskich wielkomiejskie „Panaminy" zachodu

Tymczasem do Poznania zjechał także pan Ryger który chwilowo wraz z trupą swoją bawił w Ciechocinku i wystąpił w pismach poznańskich z obroną własnej dyrekcyi. Cała opinia, nie wyłączając prowincyonalnej stawała po stronie pokrzywdzonych dyrektora teatru, jeden tylko „Dziennik Poznański" nie tylko żadnych sprostowań nie umieścił, lecz zagroził p. Rygierowi listem prywatnym, że w zamian za amerykańską polemikę, wszczętą przez niego odpłaci się mu na przyszłem zgromadzeniu akcyonaryuszów teatru, przez postawienie wyraźnego wniosku o usunięcie go z zajmowanego stanowiska.

Kampania wre zatem w najlepsze i zaostrzy się najprawdopodobniej z chwilą, gdy zapaśnicy powrócą do domów z letnich wypoczynków.

Co do p. Rygiera to na obronę swoją przytacza on argumenty następujące:

W ciągu lat czterech antrepryzy czyniłem wszystko, co w mojej kompetencyi, siłach i środkach leżało, ażeby scenę poznańską dźwignąć „materyalnie" i „artystycznie", a jednocześnie nadać jej kierunek i znaczenie „instytucyi specyalnej" dla wszystkich warstw społeczeństwa. Polacy w Poznaniu stanowią konglomerat intelektualny bardzo sprzeczny, a „teatr polski" jest „jeden", więc musi doborem sztuk mniej więcej wszystkich zadowolić.

To zadanie w znacznej części przeprowadziłem i teatr nasz—mimo mniej sprzyjających warunków dla rozwoju „naszych instytucyj" w poznańskiem — stał się obecnie licznie uczęszczanym, popularnym, jakim dawniej nie był, służąc przeważnie sferom uprzywilejowanym.

Pod moim kierunkiem scena poznańska kształtowała i przeobrażała się razem z ewolucyą społeczną i tej to reformie przypisać należy dwakroć większą liczbę widowisk a tem samem i większe dochody, niż były za mojego poprzednika.

Na to właśnie „spopularyzowanie widowisk polskich" śród szerokich mas, pp. członkowie rady nadzorczej nie zwrócili należytej uwagi, biorąc tylko pod ostry skalpel krytyczny stronę „estetyczną" i czyniąc też zarzuty niezgodne z prawdą.

Wkrótce na ten „zaoczny wyrok" odpowiem „sind ira et studio", społeczeństwu wielkopolskiemu i opiekunom teatru, gruntownem sprawozdaniem a po powrocie moim z Ciechocinka do Poznania, domagać się będę powtórnego zebrania rady nadzorczej, ażebym mógł osobiście odpowiedzieć na gołosłowne zarzuty, które są dla mnie bolesną a niezasłużoną nagrodą za czteroletnią uczciwą służbę na trudnym posterunku.

Oto wyjątek z listu p. Rygera, który w szerokich kołach obywatelstwa tutejszego wywarł jaknajkorzystniejsze wrażenie.

U pana Tiedemanna, jednego z założycieli osławionego stowarzyszenia hakatystów, w Jeziorkach pod Staszowem, odbyło się zebranie hakatystów.

Przybyło z całych Niemiec około 1,500 osób, byli tam dygnitarze niemieccy z Poznania, był prezes komisyi kolonizacyjnej p. dr. Wittenburg.

Demonstracya przeciw żywiołowi polskiemu uwydatniła się w przemówieniach, które niżej streszczamy.

Pierwszy przemówił p. Tiedemann: Zjechaliśmy się tu — mówił p. T., — aby wzmocnić panujące stanowisko na Wschodzie. Przybyli go-

---

80)

Hrabia L. N. Tołstoj.

ODRODZENIE,

Powieść w 3 częściach.

Tłómaczenie z rosyjskiego.

(Dalszy ciąg — patrz № 156).

— O sprawie pomówimy potem, zrobię wszystko, co rozkażesz, — mówił Maslennikow, przechodząc z Niechludowem przez ogromną salę. — Zaanonsuj generałowej księcia Niechludowa, — zwrócił się do lokaja.

Lokaj, wyprzedzając ich, wysunął się naprzód.

— «Vous n'avez qu'à ordonner». Ale z żoną musi się książę widzieć. I tak dostałem burę za to, żem cię zeszłym razem nie przyprowadził.

Lokaj zdążył już ich zaanonsować, gdy weszli pani Anna, wice gubernatorowa, generałowa, jak tytułowała sama siebie, z uśmiechem zwróciła się do Niechludowa z po za otaczających kanapę głów i kapeluszy.

Na drugim końcu salonu, przy stoliku z herbatą, siedziały panie i stali panowie wojskowi i cywilni i dochodził stamtąd nieustanny pomieszany gwar męskich i żeńskich głosów.

— «Enfin!» Cóż to, książę nas znać nie chce? Czemże zagniewaliśmy pana?

Takiemi słowami, wyrażającemi blizki, serdeczny stosunek między nią i Niechludowem, który nigdy nie istniał, powitała wchodzącego.

— Państwo się znają? Znamy — Madame Bieliawska, Michał Czernow. Proszę bliżej.

— «Missi, venez donc à notre table... On vous portera votre thé... Et vous... — zwróciła się do oficera, rozmawiającego z Missi, zapomniawszy najwidoczniej jego nazwisko; — proszę tu. Można księciu herbaty?

— Za nic, za nic się nie zgodzę, ona go nie lubiła, — mówił jakiś głos kobiecy.

— A ciastka lubiła?

— Wiecznie tylko niemądre żarty, — przerwała ze śmiechem druga dama, w wysokim kapeluszu, błyszcząca jedwabiem, złotem i drogiemi kamieniami.

— «C'est excellent» — te wafelki. Prosimy o jeszcze.

— Prędko pan jedzie?

— Już ostatni dzień. Dla tego właśnie interesu przyjechałem.

— Taka śliczna wiosna, tak teraz na wsi dobrze i przyjemnie.

Missi w kapeluszu i w ciemnej obcisłej sukni, układającej się bez żadnej fałdki na smukłej figurze, tak, jakby ta suknia była stworzona jedynie dla niej, wyglądała ślicznie. Ujrzawszy Niechludowa, zaczerwieniła się.

— A ja myślałam, że książę już wyjechał,— przemówiła do niego.

— Prawie już wyjechałem,—odparł Niechludow, — lecz interesy mnie zatrzymują. Ja i tu przyjechałem w poważnej sprawie.

— Niech pan odwiedzi mamę. Ona bardzo pragnie pana widzieć — i czując, że skłamała i że on jej kłamstwo zrozumiał, poczerwieniała jeszcze bardziej.

— Nie wiem, czy zdążę,—chmurno odpowiedział Niechludow, starając się zrobić taką minę, jakby nie zrozumiał jej rumieńca i zmieszania.

Missi nachmurzyła twarz i wzruszając lekko ramionami, zwróciła się do eleganckiego oficera, który odebrał z jej rąk próżną już filiżankę, i szczękając zgrabnie szablą o krzesła, przeniósł ją na drugi stół.

— Pan powinien także złożyć coś na ochronki.

— Ja się nie wzbraniam, owszem całą swoją szczodrość zachowuję na tombolę.

— Tam dopiero ukaże się w całej swej potędze.

— Patrzcie, patrzcie, trzymam pana za słowo, — zaśmiał się ktoś przekornie.

Dzień przyjęć udał się świetnie, pani Anna była w siódmem niebie.

— Mówił mi Mika, że pan jest zajęty więźniami. Ja to doskonale rozumiem, — mówiła do Niechludowa. — Mika (był to jej tłusty mąż Maslennikow) może ma swoje wady, ale pan wie, jaki on dobry. Wszyscy ci nieszczęśliwi więźniowie, to jego dzieci. On innem okiem się na nich nie patrzy. «Il est d'une bonté...».

Tu przerwała, nie znajdując odpowiedniego wyrazu dla określenia «bonté» jej męża, i w tej samej chwili, uśmiechnięta, zwróciła się do wchodzącej, starej damy w fioletach. Porozmawiawszy, o ile nakazywała grzeczność towarzyska i zamieniwszy wiele pustych frazesów, Niechludow powstał i podszedł do Maslennikowa.

— Możesz mi poświęcić chwilkę czasu?

— Ależ naturalnie! O co chodzi?

— Przejdziemy tu.

Weszli do maleńkiego, japońskiego buduaru i siedli przy oknie. (d. c. n).

ście z Prus Zachodnich od Grudziądza i Malborka, tych dwóch wielkich baszt niemczyzny, od wieków wypróbowanych. Przybyli z Szlązka i Pomorza, z Brandeburgii i Berlina, z Lipska i dalszych okolic, a nawet z Austryi. Byłoby nas tu dziesięć razy więcej, gdyby Jeziorki nie leżały zdala od linii kolejowej.

Witam panów na własnej piędzi ziemi, jako potomek rodu, który od kilku wieków osiedlił się tu w mieszanej okolicy i nie zapomniał nigdy swego niemieckiego zadania. Na skromnym przykładzie mej rodziny poznaje się, co może zdziałać niemiecka praca przy pomocy małych środków. Dawniejsze Jeziorki—pod moim zarządem—przybrały nazwę „Seeheim“ i stały się gniazdem niemieckiem.

Praca niemiecka stała się błogosławieństwem dla polskich dzielnic. Od czasu gminoruchów przez wieki średnie aż do obecnej chwili był niemiec życzliwym nauczycielem polaka. Da Bóg, kultura niemiecka sprawi, że polskie dzielnice staną się jeszcze pożytecznemi, zdrowemi i cennemi członkami rzeszy niemieckiej.

Po chwili zabrał głos p. Wagner, radca sądowy z Berlina, znany krzykacz hakatysta, dawniej w Grudziądzu zamieszkały.

Mówił szeroko o dawniejszem rozdarciu Niemiec, mówił, że wreszcie Niemcy doczekały się zjednoczenia i dziś każdy niemiec nosi głowę do góry! Niemcy są potężne i szanowane w radzie narodów europejskich. „Zdobywszy potęgę na zewnątrz, chcemy zabezpieczyć sobie także wolność na wewnątrz, a więc niech wszędzie świeci język niemiecki i niemiecki obyczaj! Polska zgięła z winy samych polaków. Przy piersiach Germanii — można powiedzieć — wzmogli się dzisiejsi polacy w monarchii pruskiej, a matka Germania nie obchodziła się gorzej z polakami, jak z innemi swojemi dziećmi, chociaż polacy nieraz tę matkę umartwiali. Polacy, podniecani przez księży i prasę, występują dziś wrogo przeciw nam. Nie pozwolimy się traktować jako natrętni cudzoziemcy i przybysze, bo tu jesteśmy panami na własnym gruncie“.

Pan Marten, inspektor budowniczy z Międzychodu mówił: „Mamy my niemcy pyszne cnoty, ale i niecnoty. Gdy Napoleon nas najechał, sami niemcy pomagali do poniżenia narodu. Czem dziś jesteśmy, tem zrobił nas Bismarck. Aż nam serce skoczyło z radości, gdy zdarł maskę z oblicza polaków i rozpoczął przeciw nim dzisiejszy żelazny system. Bismarck już spoczął, a jednak żyje on między nami. Wzniesiemy mu pomnik; na wszystkich górach rozpalimy ognie w dniu jego urodzin i przysiężemy, że wierni i wdzięczni będziemy prowadzili dalej jego dzieło. Zabrzmiały huczne oklaski.

Kraków, w lipcu.

Stoimy w przededniu IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, który się odbędzie w naszym grodzie w dniach od 21 do 25 b. m. Komitet ruchliwie krząta się około urządzenia zjazdu, poszukuje mieszkań dla uczestników, zbiera referaty i odezwy. W sprawach zjazdu najlepiej porozumieć się z profesorem Ciechanowskim (Kraków, Wielopole 3), dla warszawskich lekarzy bliższemi danemi służyć przyrzekł dr. O. Hewelke w Warszawie.

Już w dziennikach doniesiono, że osobne posiedzenie ogólne poświęcone będzie sprawie leczenia i zapobiegania gruźlicy. Donieść się teraz godzi, że kilkunastu mówców zapowiedziało swój udział w rozprawach nad tą ważną kwestyą, między innymi znakomity lekarz dr. Ignacy Baranowski z Warszawy i znany hygienista prof. Bujwid.

Sekcyj zjazdu będzie kilkanaście; wszystkie dziedziny nauk przyrodniczych i lekarskich, będą miały osobnych kierowników rozpraw, które będą bardzo ożywione. Bardzo pożądane wyniki obiecują sobie po rozprawach, jakie wynikną w kwestyi terminologii naukowej polskiej. Kwestyę tę, którą zajmowali się dawniej już nieżyjący profesorowie wszechnicy Jagiellońskiej, Oettinger i Jankowski, teraz omawiać będzie sekcya psychologiczna i chemiczna zjazdu i prawdopodobnie tym razem zostanie już całkowicie załatwioną.

Wystawą przyrodniczo-lekarską, która w czasie zjazdu urządzona będzie w salach amfiteatru nowodworskiego (dawne gimnazyum św. Anny) gorliwie się zajmuje dr. Michał Śliwicki. Zewsząd już płyną deklaracye, a sporo przedmiotów wystawowych nadeszło już z Warszawy, Łodzi, Poznania i Wiednia.

A gdy tak wszędzie energicznie zjazd popierają tem gorliwiej, że zapowiedziany w roku 1898 w Poznaniu nie przyszedł do skutku z powodu zakazu władz pruskich, tem boleśniej odczuć dziś musiano krok, na jaki się zdobył austryacki minister wojny, generał Krighammer. „Zabronił on mianowicie udziału w zjeździe lekarzy polskich lekarzom wojskowym“ i tem samem odstąpił od praktyki, od dawien dawna czynionej, że lekarze wojskowi w zjazdach naukowych mogą brać udział.

W sprawie tej komitet zebrał się na naradę i postanowił: 1) wysłać przewodniczących komitetu gospodarczego, profesorów Kostaneckiego i Witkowskiego do generała główno dowodzącego w Krakowie, barona Alboriego; 2) odnieść się telegraficznie do ministra dla Galicyi, dr. Piętaka.

Zjazd naukowy zagajonym zostanie na posiedzeniu ogólnem dnia 21 b. m. przez profesora Kostaneckiego. Rzeczywistym przewodniczącym zjazdu zostanie dr. Heliodor Swięcicki z Poznania. Co do wyboru honorowych prezesów, dotąd nie zapadła uchwała komitetu.

Echa jubileuszu Wszechnicy Jagiellońskiej.

— —

Księga pamiątkowa Uniwersytetu lwowskiego, wydana ku uczczeniu 500 rocznicy fundacyi Jagiellońskiego Uniwersytetu krakowskiego, przyjętą została powszechnie z ogromnemi pochwałami.

Księga pamiątkowa, w której grono profesorów Uniwersytetu lwowskiego złożyło „swych myśli przędzę“ przedstawia się jako olbrzymi tom objętości kilkudziesięciu arkuszy druku, odtłoczony nakładem senatu Uniwersytetu lwowskiego w drukarni p. E. Winiarza. Strona zewnętrzna wydawnictwa odpowiada niepośledniej wewnętrznej jego wartości. Całość przedstawia się bardzo poważnie i na pierwszy już choćby rzut oka każe się domyślać z czem mamy do czynienia.

Szereg cennych bardzo rozpraw i studyów, owoc długich nieraz i żmudnych badań i dociekań, poprzedza odezwa, adresowana do Jego Magnificencyi Rektora i senatu Uniwersytetu krakowskiego. W zwięzłych, serdecznych i kunsztownie ułożonych słowach wyraża ona hołd prastarej Wszechnicy.

Z racyi piastowanej w jubileuszowym roku godności rektora Uniwersytetu, przypadło pierwsze miejsce w rzędzie pracowników prof. Władysławowi Abrahamowi, którego cenna rozprawa „Stanowisko Kuryi Papieskiej wobec koronacyi Łokietka,“ godnie rozpoczyna księgę pamiątkową. Rzuca ona ciekawe światło na tę chwilę dziejową. Jan Bołoz Antoniewicz z właściwem sobie znawstwem opracował ciekawe studyum z zakresu sztuki p. t. „Świątynia zagadkowa Leonarda da Vinci;“ zawsze chętnie przez badaczów przeszłości czytany, Oswald Balzer opisuje „Sejm Mazowiecki pod rządem koronnym 1526—1540 r.;“ ksiądz Józef Bilczewski, dorzuca nowe akty do historyi prześladowań i praktyk pokutnych;“ honorowy profesor Uniwersytetu, dr. Michał Bobrzyński, podał ciekawe wyjątki „Z roczników Stanisława Tomberskiego;“ Ludwik Ćwikliński omawia „Żywot i pisma Stanisława Nigra Chrościeskiego;“ Bronisław Dembiński wybrał sobie temat ściślej z krakowską Wszechnicą związany p. t. „Feliks Oraczewski, rektor Akademii krakowskiej, jako poseł w Paryżu podczas rewolucyi w 1791 i 1792 roku.“ Stanisława Dniestrzańskiego „Kilka słów o dożywociu małżonka,“ oraz Wojciecha Dzieduszyckiego „Wzruszenia patetyczne,“ poprzedzają doskonale przez ks. Jana Fijałka napisany, szkic p. t. „O początkach i znaczeniu Uniwersytetu krakowskiego w XIV i XV wieku.“ Po interesującej rozprawce prof. L. Finkla „Sprawy Wschodu pod Soborem Lateraneńskim r. 1512“ następują fachowe studya: Antoniego Gluzińskiego „O ostrem i podostrem zapaleniu tętnicy głównej w następstwie chorób zakaźnych,“ Stanisława Głąbińskiego „Kwestya społeczna w świetle dochodu społecznego“ i Henryka Kadi'ego „O barwieniu ośrodków nerwowych przy pomocy zaprawy (bajcowania) solami metali ciężkich.“ Al. Kolessy „Ukraińska rytmika ludowa w poezyach Bohdana Zaleskiego“ poprzedza znowu ściśle fachowe studya: Emanuela Macheka „Badania promieniami Roentgena w przypadkach utkwienia ciał obcych w oku i w oczodole,“ Antoniego Marsa „Kilka uwag w sprawie próbnego otwarcia jamy brzusznej,“ Wł. Ochenkowskiego „Dwa systemy ekonomiczne, ustęp z dziejów gospodarstwa angielskiego i wreszcie Tadeusza Pilata „Przyrost wewnętrzny ludności Galicyi w latach 1874—1898.“

Wychowaniec i były profesor Uniwersytetu lwowskiego, a obecnie jego chluba, Leon hr. Piniński, „pomny jak powiada przedmowa do „Księgi“ swych ścisłych z nauką i szkołą naszych węzłów,“ określa „Pojęcie i granice prawa własności;“ Edward Porębowicz pisze o „Tryadach Zygmunta Krasińskiego,“ Jan Prus „O wskrzeszeniu w przypadkach śmierci z uduszenia, otrucia chloroformem lub rażenia prądem elektrycznym;“ Bronisław Radziszewski „O działaniu bromu na bromki alkylów alifatycznych;“ G. Roszkowski „O zmianach projektowanych w konwencyi genewskiej;“ Rudolf Rożycki „O opodatkowaniu tytoniu i monopolu tytoniowym w Austryi;“ Maryan Smoluchowski „O atmosferze ziemi i planet;“ Piotr Stebelski „O reformie śledztwa wstępnego;“ Ernest Till „O znaczeniu prawnem automatu;“ K. Swardowski „O tak zwanych prawdach względnych.“ Ciekawą jest praca prof. Rydygiera p. t. „Krótki pogląd na udział chirurgów polskich w rozwoju nowoczesnej chirurgii przewodu pokarmowego,“ a niemniejsze chyba wzbudzi zainteresowanie dr. Szpilmana „Nowa metoda fotografowania hodowli bakteryj w zwykłych i własnego pomysłu probówkach.“ „Księgę pamiątkową„ zamyka praca Stanisława Witkowskiego „De Patria Phylarchi.“

Taką jest zawartość olbrzymiego jubileuszowego wydawnictwa. Tytuły rozpraw i imiona autorów mówią bardzo wiele, każąc raz jeszcze stwierdzić, że lwowska Wszechnica wystąpiła z darem iście książęcym. Czy „Księga“ znajdzie się w handlu, czy jeno rozesłaną zostanie Uniwersytetom i bibliotekom, powiedzieć nie umiemy. Przypuszczać jednak można, że poszczególne roprawy ukażą się rychło w osobnych odbitkach, a wówczas pisma fachowe poświęcą im wyczerpującą ocenę.

Ostatnie wiadomości.

— —

Skandal w Izbie francuskiej.

Francuska izba deputowanych była widownią gorszącego zajścia. Wywołał je w toku obrad nad interpelacyą w sprawie projektu amnestyi narodowiec Lasies, który namiętnemi swemi napaściami na Waldeck-Rousseau zmusił prezesa izby do zawieszenia posiedzenia. Sceny, które się następnie rozegrały, sprawozdawca „Journal de Débats“ opisuje, jak następuje:

„Na trybunach dziennikarskich rozległy się wściekłe okrzyki. Lasies, czerwony i nasrożony, wygrażał pięścią lewicy, która skupiła się naokoło mównicy. Naraz rzucił się w sam środek tłumu. W jednej chwili otoczył go zastęp przeciwników, którzy z rękami wyciągniętemi, oczami, wychodzącemi na wierzch, próbowali go udusić. Lasies stawał się coraz bardziej czerwony. Niosąc mu pomoc, woźni wchodzili na plecy atakujących deputowanych, którzy trzymali silnie swą zdobycz, czepiając się jej kurczowo. Lasies'owi zagrażało poważne niebezpieczeństwo.

Wreszcie nadszedł zbawca. Dep. Castillard, silniejszy niż Samson, nie potrzebował nawet oślej paszczęki, aby rozproszyć tę zgraję barbarzyńców. Kierował się on krokiem ciężkim, lecz pewnym ku widowni walki i miażdżył po drodze najmniejszych, którzy wydawali jęki płaczliwe. Inni przy zbliżaniu się olbrzyma ocalili się ucieczką. On zaś, ujawszy delikatnie Lasiesa, zaniósł go zdrowego i całego na pierwsze stopnie mównicy. Lasies na pół uduszony i drżący zajął swoje miejsce, gdzie niebawem przyłączył się do niego dep. Millevoye.

Trybuny zostały opróżnione. Prawodawcy rozważniejsi opuścili salę obrad. Wojowniczo usposobieni walczyli w krużgankach lub w „sali pokoju.“ Inni czynili niewiadomo co. Jedni twierdzą, że spędzili oni godzinę tragiczną pod groz-

nym wzrokiem Lasiesa, który pozostał niewzruszony na mównicy, oraz pod straszliwem przewodnictwem dep. Bontarda, bawiącego się dzwonkiem, jak się bawią orzechami rzekomi nasi przodkowie, nie mający zresztą powodu szczycić się swem potomstwem. Inni znów opowiadali, że ranni opatrywali swe rany, że pocieszano ich ze wszystkich stron, że wszyscy ci bracia nieprzyjacielscy pogodzili się, ściskali i przekonawszy się, że nie śledzi ich żaden wyrok niedyskretny, bawili się wybornie, tańczyli, śpiewali i wyli radośnie. W każdym razie wyli, a trwało to przeszło godzinę."

Mord Rasztadzki.

W dziejach nowoczesnej dyplomacyi znany jest wypadek zamordowania posłów w sposób podstępny. Przypomina go nam „Neue Pres". Było to w r. 1799 po zerwaniu stosunków między Francyą z jednej a Austryą, Prusami Rzeszą niemiecką z drugiej strony. Układy toczyły się w Rasztadzie, mieście badeńskiem, należącem do duchownego kurfirsta moguckiego, piastującego pod koniec wieku XVIII godność arcybiskupią. Posłowie cesarscy (austryaccy) wyjechali z Rasztadu 13 kwietnia 1799 r. Należało tedy i posłom rzeczypospolitej francuskiej opuścić miasto. Poseł dyrektoryalny kurfirsta moguckiego wręczył im paszporty. Odjazdowi nic nie stało na przeszkodzie.

O godzinie 9 wiecz. 28 kwietnia posłowie w paru karetach wyruszyli w drogę. Lecz zaraz za przedmieściem w drodze do Plittersdorf opadli owe karety jeźdźcy w mundurach huzarów szeklerskich (Siedmiogrodzkich) i rzucili się na posłów. Roberjot i Bonnier legli pod ciosami napastników; Jan Debry i sekretarz Rosenstiel, acz ranni, zdołali ujść do Rasztadu.

W ten sposób zbrodnia się wydała lecz po dzień dzisiejszy sprawców jej okrywa tajemnica. Według jednych badaczy byli to istotnie huzarzy węgierscy, nasłani przez rząd austryacki, zdaniem innych, morderców celem zmylenia opinii publicznej jedynie ubrano w mundury austryackie. Rząd wiedeński, co prawda, miał interes, i to znaczny, owładnąć papierami, jakie wieźli z sobą dyplomaci francuscy. Można się było bowiem na ich podstawie dowodnie przekonać o układach, które poza plecami Austryi prowadziły z Francyą Prusy i Bawarya. Powtórne śledztwo nakazane przez arcyksięcia Karola, wodza naczelnego armii austryackiej, umorzono z polecenia rady nadwornej wojennej w Wiedniu. Widocznie bano się światła dziennego dla wielu szczegółów i okoliczności, towarzyszących zamordowaniu posłów. Wyniki śledztwa, nakazane przez sejm Rzeszy w Regensburgu, ukryto, a odpowiednie akty zniknęły z archiwów.

Uczeni, stojący jawnie na żołdzie austryackim, jak Helpert, lub nieprzyjaźni Francyi, jak Mendelsohn Bartholdy, podnieśli w lat kilkadziesiąt po owem morderstwie zarzut przeciwko emigrantom francuskim, iż to oni przez zemstę w mundurach austryackich zamordowali rodaków, przedstawicieli znienawidzonej przez nich rzeczypospolitej. Jeszcze inni dziejopisarze niemieccy pomawiali generała Bonapartego, że chcąc wojny, pragnąc wykopania przepaści pomiędzy Francyą i państwami niemieckiemi, kazał zamordować posłów. Są wreszcie i tacy, którzy owo morderstwo przedstawiają, jako zemstę królowej Karoliny Maryi Sycylijskiej boć francuzi zabrali jej tron.

Gdyby Roberjot i Bonnier zmarli w łóżku, nazwiska ich zalałaby fala zapomnienia, jak setki tysięcy jeszcze wybitniejszych dyplomatów i ministrów. Szable huzarów węgierskich, zarożowione w ich krwi, zapewniły im nieśmiertelność.

Taka sama nagroda czeka i barona Kettelera, poszarpanego na sztuki przez motłoch pekiński. Jego nazwisko pozostanie na zawsze w dziejach, jako słup wytyczny, od którego się rozpoczyna przewrót w stosunkach europejsko-azyatyckich. Krwią wkupił się Ketteler do Panteonu głośnych imion historycznych.

Telegramy.

Petersburg, 12 lipca. W rocznicę śmierci Cesarzewicza Jerzego Aleksandrowicza w soborze petropawłowskim, w obecności Najwyższej, odprawiono nabożeństwo żałobne.

Petersburg, 12 lipca. W tutejszem poselstwie japońskiem twierdzą, że w depeszy z d. 27 czerwca rząd rosyjski zgodził się jedynie na wysłanie wojsk japońskich dla wzmocnienia korpusu międzynarodowego. nie zaś na udzielenie mandatu Japonii względem pacyfikacyi Chin.

Berlin, 12 lipca. Tutejsze sfery urzędowe nie wierzą lepiej i pomyślniej brzmiącym depeszom z Chin. Wszystkie te depesze pochodzą ze źródła chińskiego, a kłamliwość i chęć ukrywania prawdy ze strony władz chińskich jest dostatecznie znana. Najbardziej podejrzana jest okoliczność, iż do tej pory poselstwa wcale nie dały znać o sobie.

Paryż, 12 lipca. Waldeck-Rousseau odczytał wczoraj w izbie dekret zamknięcia sesyi. Lewica wydawała gorące okrzyki na cześć rzeczypospolitej. Senat uchwalił jednogłośnie dalszy kredyt na wyprawę do Chin i projekt zniżenia cła od kawy, poczem minister sprawiedliwości Monis odczytał dekret zamykający sesyę.

Paryż, 12 lipca. Poseł chiński w Paryżu zawiadomił francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcasségo, że otrzymał od Li Hung Czanga z Kantonu telegram, wysłany z Pekinu dnia 10 b. m., a donoszący, że żołnierzy i powstańcy, oblęgający poselstwa, zaczęli rozpraszać się stopniowo.

Berlin, 12 lipca. Dotychczasowy niemiecki poseł w Luksemburgu Mumm v. Schwarzenstein otrzymał rozkaz udania się do Chin, celem zastąpienia w Pekinie zamordowanego posła niemieckiego.

Paryż, 12 go lipca. Wobec oświadczenia przez mocarstwa z inicyatywy Niemiec gotowości do poddania swoich kontyngensów pod komendę naczelnika francuskich sił zbrojnych w Chinach, rząd waha się jeszcze pomiędzy wyborem na to ważne stanowisko generałów Doddsa lub Négriera.

Rzym, 12-go lipca. Wiadomość o rzezi misyonarzy w Chinach wywołała w Watykanie przygnębiające wrażenie. Papież kazał przedstawiać sobie codziennie szczegółowe sprawozdanie o wypadkach na dalekim wschodzie. Nakazano też odprawianie modłów na intencyę uwolnienia posłów cudzoziemskich w Pekinie.

Londyn, 12-go lipca. Z Taku donoszą, iż artylerya chińska działa z niezwykłą dokładnością przy ostrzliwaniu dzielnicy cudzoziemskiej w Tientsinie, zrządzając znaczne szkody. Położenie jest groźne.

Paryż, 12-go lipca. Rząd oświadczył w izbie, że nie wyśle więcej nad 15,000 ludzi do Chin.

Londyn, 12-go lipca. Ze składu wysadzonego na ląd w Taku korpusu japońskiego widać, że Japonia przygotowała się na dłuższą kampanię. Komendant francuski zatelegrafował o tem niezwłocznie swojemu rządowi. W ciągu tygodnia ma jeszcze 30,000 japończyków wylądować w Taku, w ciągu następnych dni czterech znowu 10,000. Oprócz tego w północnych Chinach wylądować ma 60,000 japończyków.

Londyn, 12 go lipca. Optymizm kilkodniowy ustąpił znowu miejsca pesymizmowi skutkiem depeszy „Daily Express" z Szanghaju, która powiada, że konsul angielski Warren otrzymał autentyczne wiadomości o wymordowaniu wszystkich chrześcian w Pekinie.

Londyn, 12-go lipca. W Taku wylądował korpus japoński, złożony z 22,000 ludzi piechoty i 5,000 jazdy. Korpus ma ze sobą 36 ciężkich haubic, 120 dział polowych i oddział techniczny, tudzież aeronautyczny. Towarzyszą mu: 8,000 tragarzy, tudzież dwa okręty lazaretowe z odpowiednim personelem lekarskim.

Londyn, 12-go lipca. Do „Morning Post" donoszą z New-Yorku, że nadszedł rozkaz, aby okręty amerykańskie transportowe wysłać do Kuby i Portorico, a wszystkie zbywające tam wojska przewieźć do Chin.

Skrzynka do listów.

Szanowny Redaktorze!

Najuprzejmiej proszę Sz. Pana o łaskawe umieszczenie poniższych kilku słów wyjaśnienia z powodu wiadomości, podanej we wczorajszym „Kuryerze Warszawskim" № 188 w korespondencyi z Łodzi z d. 6 b. m.

Kółko W. T. C. nie urządzało żadnych wyborów nowego konsula, a tem samem nie mogłem nim zostać. Tylko wobec ustąpienia p. Finstera zostałem upoważniony do pośredniczenia pomiędzy kółkiem miejscowem a Komitetem Warszawskim, aż do chwili otrzymania od tego ostatniego upoważnienia na urządzenie nowych wyborów.

Z poważaniem
Edward Stecki.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu A. Kr... w Łodzi. Podziękowanie, o które Szanownemu Panu idzie może być pomieszczone li tylko w oddziale ogłoszeń płatnych, albowiem jest to rzecz prywatna, która nie obchodzi szerszego ogółu.

Wreszcie jeśli rzemieślnik dobrze spełnił powierzoną mu robotę, to wykonał tylko swój obowiązek, co jeszcze zamało, aby składać mu za to publiczne podziękowanie.

Bezimiennemu. Listu o niciarni pomieścić nie możemy, bo ten był nie podpisany.

Niepodpisanemu. Z listu użytku zrobić nie możemy. Proszę nam wskazać nazwiske biednej, zamieszkałej pod № 168 i nazwisko owego pana, do którego z prośbą się udała.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL VICTORIA. Wowsi z Dwińska — Ruziewicz z Noworadomska — Weisman z Tuły — Kutzner i Leizerman z Warszawy.

HOTEL POLSKI. Sędzia Markowski z Łasku — Rybicki z Katarzyna — Dykstein i Uzdański z Warszawy — Grabowski z Puczniewa.

Дозволено цензурою, г. Лодзь 29 Іюня 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski. W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 111